

Między kloszardem a Marią Szaloną

O czulej ontologii „Wyspy tańczących kotów” Jana Stępnia

(Dokończenie ze strony 15)

Liść zaproszony na zimę do ciepłej chaty, zmęczony motyl, który staje się „bratem”, kamień będący „mistrzem cierpliwości”, drzewa i wiatr uczestniczące w subtelnych relacjach uczuciowych – wszystko to tworzy świat, w którym granica między ludzkim a nie-ludzkim zostaje zatarta. Stępień nie antropomorfizuje natury w sposób naiwny; raczej przywraca jej podmiotowość, zdolność do bycia partnerem w dialogu. To poezja głęboko ekologiczna w sensie duchowym, wolna od ideologicznych deklaracji, a zarazem niezwykle aktualna.

Osobnym i kluczowym obszarem tomu jest cykl wierszy poświęconych Marii Szalonej, który należy czytać jako najbardziej otwarcie autobiograficzną część „Wyspy tańczących kotów”. Maria nie jest tu wyłącznie figurą symboliczną ani literacką maską – jest żoną Jana Stępnia, realną towarzyszką jego życia, a zarazem centralnym punktem emocjonalnym tej książki. Wiersze te powstają z bezpośredniego doświadczenia bliskości, wspólnego trwania, codzienności przeżywanej razem, z jej rytuałami, lękami, czułościami i drobnymi zachwykami. Autobiografizm nie ma tu jednak charakteru wyznania ani ekshibicjonizmu; przeciwnie – zostaje przefiltrowany przez delikatność spojrzenia i język metafory, który chroni intymność, a jednocześnie pozwala ją uniwersalizować.



Rys. Jan Stępień

Maria Szalona jest żoną-muzą, ale nie w romantycznym, uprzedmiotawiającym sensie. Jest partnerką dialogu, osobą równorzędną, żywą, zmienną, nieprzewidywalną. Jej „szaleństwo” oznacza sprzeciw wobec świata uporządkowanego według chłodnych reguł, wobec racjonalizmu, który nie umie pomieścić emocji, tańca, zabawy, dziecięcej ciekawości. W ten sposób Maria staje się także lustrem dla samego poety – to przy niej i dzięki niej możliwe jest zachowanie wrażliwości, zdolności do zdumienia, do życia poza schematem. Wiersze o Marii są więc zapisem relacji małżeńskiej rozumianej jako wspólna droga, w której miłość nie jest stanem statycznym, lecz ruchem, tańcem, ciągłym odnawianiem obecności.



Rys. Jan Stępień

Autobiograficzny wymiar tych utworów ujawnia się również w drobiazgach: w tygodniowym rytmie dni, w podróży, w rozmowach z przedmiotami i roślinami, w czułym humorze i w momentach niepokoju. Maria bywa kapryśna, zalekciona, roztańczona, skupiona, śniąca i pisząca – dokładnie taka, jaka bywa bliska osoba, widziana bez idealizacji, ale z miłością. Wiersze te pokazują, że prywatność u Stępnia nie służy autokreacji, lecz jest przestrzenią prawdy, w której poezja wyrasta z życia, a życie zostaje ocalone przez poezję. Dzięki temu cykl Marii Szalonej stanowi emocjonalne serce tomu – miejsce, w którym intymność staje się uniwersalnym doświadczeniem bliskości, a małżeństwo zostaje zapisane jako jedna z najbardziej elementarnych form wspólnego istnienia w świecie.

Kulminacją tej poetyckiej wyobraźni jest tytułowa „Wyspa tańczących kotów”. Ten obraz ma w sobie coś z dziecięcego snu, utopii, miejsca, do którego chce się uciec, ale które istnieje być może tylko w marzeniu. Tańczące koty, księżyc, senny blues – wszystko to tworzy atmosferę łagodnej melancholii. Wyspa nie jest celem podróży; jest pragnieniem, projekcją tęsknoty za światem, w którym ruch, taniec i bezruch współistnieją harmonijnie. To jeden z tych obrazów, które zostają w czytelniku na długo, nie domagając się interpretacyjnej przemocy.

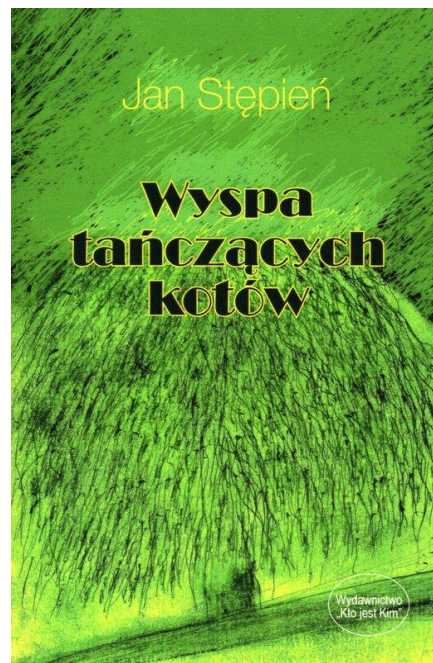
Ważnym, bardzo osobistym tonem w tomie jest wiersz „Ojciec”. To krótki, ascetyczny zapis snu, w którym pojawia się wstyd, poczucie winy i nieodwracalność straty. Stępień nie rozwija tej sceny, nie tłumaczy jej psychologicznie. Wystarczy kilka wersów, by odsłonić dramat niemożności przeproszenia, który jest jednym z najbardziej uniwersalnych ludzkich doświadczeń. Ten wiersz pokazuje, że poezja Stępnia – choć często cicha i pogodna – potrafi

dotykać najośleńszych punktów egzystencji.

„Wyspa tańczących kotów” jest także książką o przyjaźni i samotności. Drzewo i pies słuchają uważnie i milczą taktownie; człowiek często nie potrafi ani jednego, ani drugiego. To gorzka, ale nie oskarżycielska diagnoza. Stępień nie traci wiary w człowieka, ale przypomina o konieczności uczenia się relacji od istot, które nie mówią – albo mówią inaczej.

Na końcu tomu pojawia się wiersz „Moja Ojczyzna”, który zamyka całość w tonie spokojnej afirmacji. Ojczyzna jako krajobraz, jako język, jako przestrzeń sprzeczności – ostrych słów i łagodnych uniesień – nie jest tu fetyszem ani ideologicznym hasłem. Jest czymś żywym, delikatnym, wymagającym troski. W tym sensie cały tom można czytać jako akt lojalności wobec świata, który mimo swojej niedoskonałości zasługuje na uważne spojrzenie. „Wyspa tańczących kotów” nie jest książką, którą czyta się szybko. Jej siła polega na powolności, na zgodzie na pauzę, na przyjęciu ciężej jako pełnoprawnego elementu lektury. To poezja, która nie konkuruje o uwagę, lecz ją zaprasza. W czasach nadmiaru słów i obrazów tom Jana Stępnia jawi się jako propozycja alternatywna, a zarazem niezwykle potrzebna: powrotu do elementarnych pytań o sens, relację, obecność. Jest to książka skromna i odważna jednocześnie, cicha, ale długotrwale rezonująca. Jeśli istnieją jeszcze „wrażliwi ludzie”, o których mowa w pierwszym wierszu, „Wyspa tańczących kotów” z pewnością jest napisana właśnie dla nich.

Andrzej Dębowski



Jan Stępień, *Wyspa tańczących kotów*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Opracowanie graficzne: Iwona Polańska. Grafiki: Jan Stępień. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawca: Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2025, s. 62.